

chyba raz uratowali życie takiej grupie szaleńców. Gonił ich Niemiec. Na nas się nadział! Z wielkim trudem zdobyliśmy kilka sztuk broni tą drogą. Gdyby nie konkurencja, byłoby więcej. Polepszyło to trochę mizerny stan naszego uzbrojenia.

Wszystko wskazywało na to, że do walki jednak dojdzie. Całe te przygotowania były już tak dalece zawansowane, że chyba nie było powrotu do stanu poprzedniego? Broń na punktach alarmowych poszczególnych plutonów. Amunicja, opaski, wszystko to już wydano. Ogłoszono stan pogotowia! Co to było takiego? Nikt dokładnie nie wiedział. Powstało zamieszanie okropne! W niektórych rejonach ludzie już częściowo uzbrojeni dekonspirowali lokale. Chodzili oglądać z bliska obiekty wroga, jak drwał, który ogląda drzewo przed ścięciem! Ponadto, co mieli ze sobą zrobić ci z naszych kolegów, którzy mieszkali daleko od Warszawy. Milanówek, Otwock itd.? Pożegnali się już ze swoimi rodzinami, matki i siostry się popłakały, sąsiadki oczywiście były prędzej czy też później dopuszczone do tajemnicy, że syn poszedł walczyć. Na podwórkach odprawiano modły!

Wyruszał taki przyszły bohater z tego swojego rodzinnego Grodziska, odprowadzany na dworzec, żegnany czule przez rodzinę i znajomych. Zjawiał się w Warszawie taki „błędny rycerz”, ni to sportowiec, ni turysta? Dziwacznie ubrany jak na taką gorącą porę roku. Pocił się, męczył, ścisnął w spoconych dłoniach ten swój nieszczęsny, przez mamę naszykowany trzydniowy suchy prowiant i nie bardzo wiedział co ma ze sobą zrobić? Tu przecież toczy się normalne życie! Ludzie oglądali się za takimi dziwolągami, a oni czuli się coraz gorzej. Trzeba było takich kolegów czym prędzej gdzieś ulokować! W naszej drużynie nie było kłopotu. Mieliśmy wszyscy duże mieszkania. Matka urządziła noclegi, karmiła. Zarządzono przecież stan alarmowy! Ludzie musieli być w pogotowiu. Ale nikt nie pomyślał gdzie w tym czasie będą przebywać? Co będą jedli? Gdzie spali? Stan pogotowia trwał. Nic nie było wiadomo. Rozpuścić do domów nie można było, bo kto będzie ich znów zawiadamiał? Błędne koło.

Na pierwszy ogień poszedł ten nieszczęsny suchy prowiant. Było przecież gorąco! A lodówek jeszcze nie posiadaliśmy w naszych domach. Co tu ukrywać, była „zagrycha”. W trudnych i przełomowych chwilach różni ludzie różnie reagują. Jedni się modlą inni przeklinają swój los. Myśmy wałkowali wciąż jeden temat. Poczta Główna! Z tej dyskusji wyłaniał się tragiczny dla nas obraz. Gdyby nas poprowadzono od razu, to co innego. Czekanie jest bardzo męczące i denerwuje. A przecież myśmy byli młodzi! Chcieliśmy jeszcze żyć! Ktoś przypomniał sobie, że nie pożegnał się z dziewczyną, ktoś inny, że nie oddał koledze pieniędzy. Z tych wypowiedzi wyłaził grubymi niemi szyty pretekst, żeby wrócić. Może jakoś uda się od tego wszystkiego wykręcić? To ludzka rzecz. Przecież do nas jeszcze nikt nie strzelał. A tam czekały na nas cekaemy wroga. Ciężkie to były chwile!

Poderwano nas wreszcie! Zabiły serca! Już czas iść. Zgromadzono nas w szkole przy ulicy Świętokrzyskiej. Zajęliśmy cały budynek szkoły. Do bramy wpuszczano wszystkich. Na ulicę z bramy już nie wypuszczano nikogo. W bramie były silne posterunki z opaskami na rękawach. Przestraszeni cywile, przypadkowo zagubieni w czeluściach tej bramy, musieli udać się do schronów (do piwnicy). Tam czekali na dalszy rozwój wypadków. Myśmy rozmieścili się w poszczególnych klasach. Poznaliśmy naszych kolegów z innych kompanii, poznaliśmy nasz sanitariat (dziewczęta), poznaliśmy całe nasze uzbrojenie. Wreszcie zniechęceni i zmęczeni ulokowaliśmy się w ławkach szkolnych, aby trochę podrzemać. W nocy był alarm lotniczy. Nalot samolotów radzieckich. Upadły gdzieś bomby. Niemcy strzelali. Siedzieliśmy tam do rana. Rano, bomba! Nie, nie ta lotnicza. Był wprawdzie nalot, ale nie o to chodzi. Padła bomba większego kalibru, niż te lotnicze. Wracamy „do mamy”! Zwijamy cały ten interes. Powracamy znów na te nieszczęsne punkty wyczekiwania. Powstało okropne zamieszanie. Nikt nie wiedział co należy zrobić? Jak postąpić? Dla wielu plutonów tamte, dotychczasowe punkty wyczekiwania, stały się już nieaktualne! Przecież takiego stanu rzeczy nikt nic przewidział! Co zrobić ze zgromadzoną tutaj z takim ryzykiem bronią? Trzeba było ponownie, ale w odwrotnym kierunku przetransportować cały ten majdan. Dotychczas narzekano, że nie ma broni, teraz było tego dużo! Środki transportu były znów potrzebne. Myśmy mieli na szczęście wciąż nasz magazyn na Srebrnej. Ale inne grupy? Każdy brał pod pachę to co miał pod ręką i szedł przed siebie. Zapakowane to było byle jak, bo i ludziom było już wszystko jedno! Cywilów oczywiście wypuszczono. Poszli na miasto podzielić się wrażeniami z tego co przeżyli, co tu widzieli. Widzieli opaski na naszych rękawach! Powiedziano im zresztą, że to jest Polskie Wojsko i rano będzie bitwa! Rozniosą tę wieść po mieście błyskawicznie! Dodadzą od siebie odpowiedni komentarz! Zapytała mnie jakaś pani wprost:

– Panie młody! Co to było?

Co ja mogłem tej kobiecie odpowiedzieć? Że to, co widziała, to była tylko taka przymiarka? Czy też powiedzieć, że jej się to wszystko śniło! Poradziłem jej tę drugą wersję.

I tak znaleźliśmy się ponownie u mojej Mamy. Zachwycona, to ona nie była. Jedzenie się skończyło. Trzeba było postarać się o uzupełnienie zapasów. A tu nikt nie dowoził do miasta żywności! Siedzieliśmy tak u mnie jeszcze tydzień. I akurat dnia pierwszego sierpnia rano, „Różyczka” i „Lord” zbuntowali się i powiedzieli, że idą do domu. Powrócą wieczorem, bo i tak już nic ważnego nie będzie. Poszli. Więcej ich już nie zobaczyłem. Zaginęli gdzieś na Mokotowie, bo tam mieszkali. W południe przyszedł „Sławicz”. Kazał nam iść znów do tej szkoły na Świętokrzyską. Zdenerwował się, że nie ma jego zastępcy, „Różyczki”. Mnie